

10.10.2011

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

Trzynasty portret, czyli biedna Biblioteka Narodowa

Jedni twierdzą, że odkryli trzynasty portret ręki Leonarda da Vinci, inni pukają się w głowę. To już nie jest polemika, to awantura. Historia arcyciekawa.

Ciekawsza od bzdurnego "Kodu Leonarda da Vinci". Eksperci prowadzą tajne poszukiwania w najslawniejszych bibliotekach świata, a miejscem kluczowym jest Warszawa i nasza Biblioteka Narodowa. Od rezultatu wojny na argumenty zależy reputacja wybitnych historyków sztuki oraz wiarygodność najslawniejszego domu aukcyjnego świata. Ale też pieniądze, które z 15 tysięcy dolarów zmieniają się w 150 milionów. Albo nie zmieniają.

Za miesiąc w londyńskiej National Gallery otwarta zostanie najbardziej oczekiwana wystawa ostatnich lat. Wśród 60 dzieł Leonarda da Vinci koneserzy z całego świata zobaczą "Damę z gronostajem". Nie zobaczą jednak "Pięknej księżniczki", wdzięcznego rysunku na welinie, uznanego przez paru ekspertów za dzieło Leonarda. Kuratorzy National Gallery w oryginalność "Księżniczki" nie wierzą. Prawdę mówiąc, nie chcieli jej nawet zobaczyć.

Bo świat wybitnych "leonardologów" podzielił się na tych, którzy widzą w rysunku dzieło Leonarda i tych, którzy tezę tę zwalczają. Niektórzy zwolennicy autentyczności "Księżniczki" sugerują, że przeciwnicy chronią interesy słynnego domu aukcyjnego Christie's. Bowiem 13 lat temu Christie's wystawił rysunek na sprzedaż – jako XIX wieczną podróbkę – za 15 tysięcy dolarów.

Gdyby był dziełem Leonarda da Vinci, wartość rysunku wyniosłaby co najmniej 150 milionów dolarów, a dostojny dom aukcyjny miałby kłopot. Poprzedni właściciel, jako oszukany, już wytoczył Christie's proces o gigantyczne odszkodowanie za straty materialne i moralne.

Główny zwolennik uznania rysunku za dzieło Leonarda, profesor Martin Kemp z Oksfordu, szukając bohaterki portretu, zwrócił uwagę na Biankę, córkę Ludovika Sforzy, którą w wieku 14 lat wydano za Galeazzo Sanseverino, dowódcę wojsk księcia. Właśnie ją mógł portretować Leonardo. Kemp podawał wiele argumentów, ale do niedawna brakowało wyjaśnienia skąd wziął się ten portret i dlaczego Leonardo (który nie rysował na pergaminie) miałby tym razem użyć welinu. Kemp twierdzi, że jest w stanie odtworzyć historię konterfektu. W warszawskiej Bibliotece Narodowej znajduje się tzw. "La Sforziada" – księga z 1490 roku, poświęcona rodowi Sforzów, a w księdze tej brakuje jednej karty. Żarliwy Kemp był w styczniu w Warszawie i stwierdził, że portret pięknej dziewczyny posiada ślady, które idealnie pasują wymiarami do szycia grzbietu "Sforziady", zatem – został z tej księgi wyjęty. Na tym nie koniec koincydencji: warszawska księga należała do Sanseverino. Teraz

mozaika zgrabnie się ułożyła: książkę Ludovico Sforza, żeniąc córkę, podarował zięciowi historię swej rodziny, zdobioną przez Giovanniego Pietra Birago, ale z mistrzowskim portretem Bianki. Temu, że Leonardo pracował wtedy dla Sforzy, nie zaprzecza nikt.

Jednak argumentacja ta zupełnie nie przekonuje Klausu Albrechta Schroedera, dyrektora wiedeńskiej Albertiny, ani Carmen Bambach z nowojorskiego Metropolitan Museum.

Nie mam pojęcia, jak zakończy się wielki spór i czy kiedykolwiek będziemy mieli pewność, że piękną dziewczyną jest Bianka, rysowana przez Leonarda. Wiem za to jedno: dzięki zamieszeniu wokół portretu o tym, że mamy w Warszawie jedną z czterech niezmiernie wartości "Sforziad", z których warszawska jest najcenniejsza, dowiedzieli się wszyscy. Wszyscy, czyli zwykły Francuz, Niemiec i Brytyjczyk. Prasa polska nie poczuła się zainspirowana. Szkoda.

Fragment komunikatu BN: "Biblioteka Narodowa pilnie śledzi wszystkie publikacje dotyczące bezcennego egzemplarza inkunabułu "La Sforziada", znajdującego się w naszych zbiorach. Międzynarodowe zainteresowanie świadczy o wielkiej wartości i randze zbiorów Narodowej Książnicy. Z tym większym zaciekawieniem czekamy na potwierdzenie odkryć prof. Martina Kempa".